

Z boku | Stefan Bratkowski

Demokracja uwiera



To i owo się zamazuje, coś innego podkreślił...
Rodzi się nowa political correctness

Stefan Bratkowski jest publicystą i felietonistą, honorowym prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Czuję się zażenowany, jeśli temu czy innemu reprezentantowi narodu trzeba znów tłumaczyć „jak dziecko, po rusku, po niemiecku”, że dziennikarze to nie dwór pochlebców, dyspozycyjnych pi-arowców, czy elokwentnych urzędników. Że media to po prostu łączność ze społeczeństwem — zarówno wtedy, kiedy się chce uwieść wyborców, jak i wtedy, kiedy wybrańcom trzeba patrzeć na ręce, rozliczać z dokonania i niedokonania, a nawet z przekrętów.

Pierwsza i druga władza mówią nam dzisiaj, że media, czwarta władza (jak to się źle rymuje z Czwartą RP), konkurencja złośliwa jakby z definicji, chce być ważniejsza od trzech pierwszych. Wtyka więc nos w nie swoje sprawy, pyta, węszy, ocenia, przeszkadza... Przy czym 95 procent to wraża sfera pracująca dla „jakiegoś „układu”, wreszcie złośliwe gnoje, żerujące na potknięciach i słabościach polityków, dla przyjemności własnej, a głównie dla zysków swoich mocodawców. Nie ma więc wolnej prasy, bo wolną znamionuje czolobitny i spolegliwy stosunek do władzy. Taka — jak widać na przykładach — każdy zamiar ma za czyn dokonany, podpolityka za męża

stanu, hereżę potrafi upozować na niefortunność, a kompromitację — wygładzić na uroczą niezręczność. Choć usługnych przybywa — wszystko mało. A dokuczliwość niezależnych dziennikarzy rodzi dalsze hereżje na temat demokracji.

Balamutne poglądy „w tym zakresie” zrodziły np. dziecinnie rozumianą zasadę wzajemności: jeśli dziennikarze zajmują się politykami, to politycy mają prawo zająć się nimi — stąd Centrum Narodowego Monitoringu. Wydawało się, że to jeden z tych horrendalnych pomysłów, który sam zemrze z braku sensu. Gdzie tam. W „tanim państwie” armia pracowników już czyta, ogląda, klasyfikuje, mierzy, waży i prześwietla 700 tytułów dziennie, ogląda i słucha stacji i programów przez 24 godziny. Łatwo się domyślić, że ta armia przede wszystkim zlicza i lokuje rodziny w odpowiednich rubrykach z nagłówkami: „Żle o nas mówili/pisali” lub, co gorsze: „Dobrze — o naszych przeciwnikach”. Tak powoli zapełnia się lista trefnych nazwisk, pogrążają się tytuły, rysują wątki wskazujące, kogo wziąć na kiel. Szykują się też raporty „w tym zakresie”.

Czy władza chce wiedzieć coś więcej o rodakach, ich problemach i ocze-

kiwaniach? Żeby na przykład lepiej programować swe zadania (nie tylko hasła reklamowe)? A patrząc w to lustro — coś zmienić w swoim sposobie bycia? Czy też zbiera materiał na dalsze hipotezy o spiskach i „układach”, wobec których „występują się” ci, co tak źle władzę malują...

Ważne, że w sumie powstaje jeden z subtelniejszych instrumentów władzy. Sterowania bezpośredniego niby jeszcze nie ma, ale z niektórych popularnych programów już znikają co smakowitsze fakty czy reakcje odbiorców. To i owo się zamazuje, coś innego podkreślił, na siłę dobuduje symetryczne pretensje pod adresem rywali... Rodzi się nowa political correctness. Czasem z dobrą wiarą, by ukończyć nerwy władzy — jak to zrobiła nasza nieoceniona Rada Etyki Mediów. Naraz postanowiła obciążyć media grzechem zatrucia atmosfery „niesprawdzonymi pogłoskami” (Ech Rado, Rado Kupalo Czekolado... — śpiewał Chyła). A skąd to wiedzieć, która pogłoska okaże się ważna, ba, może nawet wiarygodna?

Dziennikarz, jeśli nie ma pewności, zaznacza, że to pogłoska. Inaczej polityk (polityczka Kruk, jak mówią feministki). Pisze notatkę, którą obsiada

grupa prokuratorów, by sprawdzać, a służby śledcze dziennikarzy. Bez podstaw. Natomiast pogłoski w mediach, że między politykami coś iskrzy, nikogo nie dziwią i nie trwożą. Bo kiedy nie iskrzyło? I czemuż to wybrane do rządzenia nasze mimozę tak boleśnie znoszą swoją kondycję? Nie wiedzieli, jaka jest rola i dola polityka? Władza ma swoje uroki, ale nie te, że ma święty spokój, prywatne życie na swym stołku, prawo do błędów, więcej praw człowieka czy swobodę wykopania za drzwi intruza, który przychodzi po okrucy informacji i nadziei — dla tych, co go tam postawili, dla wyborców.

Na polityka głosuje wyborca, na dziennikarzy każdego dnia głosuje publiczność — kupując gazetę, włączając kanał radia lub telewizji. Jeśli coś przekłamie, przekoloryzują — tracą to, co jest esencją profesji: wiarygodność, rację uprawiania zawodu. Będzie pewnie trzeba teraz nowej ustawy o wolności mediów... od polityków. I niech ich Bóg broni przed rozstacaniem opieki nad dziennikarzami.